

Dobór nienaturalny

Senatorowie chcieli poznać opinię środowisk białowieskich. Nie zaproszono jednak przedstawicieli wielu branż: agroturystycznej, hotelarskiej, usługowo-gastronomicznej, turystycznej itp. Nie zaproszono też naukowców, choć jest tu kilka placówek naukowych. Zaproszono samorządowców oraz drzewiarzy, leśników, robotników leśnych i dwóch przedstawicieli organizacji pozarządowych, żeby się przysłuchali. Nikt nie moderował spotkania.

Dziesięć lat temu do Białowieży zwieziono tłum z transparentami i hasłami wymieniającymi po nazwiskach naukowców, jako przyczynę lokalnej biedy. Był też napis w języku białoruskim. Było również rzucanie jajami w ministra środowiska. Kilka lat temu zaprosiłem do siedziby stowarzyszenia w Hajnówce starostę, z sugestią porozmawiania w gronie kilku osób o kierunkach rozwoju regionu i o jego ochronie. Pan starosta nie zgodził się przyjść, zaprosił natomiast nas do siebie. Kiedy przyszło nas czworo, w sali oczekiwało na nas kilkadziesiąt osób, wśród nich uczestnicy „nabiałowej” manifestacji białowieskiej. Tym razem bez transparentów i jaj, ale z okrzykami o podobnej treści.



Niemal każdy dom w Białowieży świadczy dziś jakieś usługi dla turystów.

Fot. Janusz Korbel

Te same osoby widziałem również na spotkaniu z senatorami w ośrodku Lasów Państwowych. Przypominało to czasy PRL, kiedy na zajęcia *Uniwersytetu Latającego* wpadali krzykacze, wykrzykując pytania, na które nie oczekiwali odpowiedzi. Bo nie o dialog chodziło. Podobnie teraz. Retoryczne pytania i insynuacje - o terror naukowy, o to, że ekolodzy biorą wielkie pieniądze za destrukcję, że palą najlepszym drewnem z puszczy, że trzeba naukowcom odebrać dyplomy, że Polska nie potrzebuje hodowli próchnicy i owadów, że Naturę 2000 zrobiono nie pytając ludzi o zgodę itp. - nie padały w oczekiwaniu na odpowiedzi.

Próbuję zrozumieć te osoby. Mają oni gospodarskie przekonania z XIX w., że nic się nie powinno marnować, żadna gałązka w lesie nie powinna leżeć, a las trzeba wycinać, żeby sadzić nowy. Tego ich uczono od pokoleń, a w wieku 70 lat przekonań się nie zmienia! Jest to świadomość z czasów, kiedy rozwój polegał na budowaniu hut i tartaków, a najważniejszy był lud pracujący, czyli klasa robotniczo-chłopska. Inteligencja to były darmozjady.

Historyczną różnicą między europejskim wschodem i zachodem było spojrzenie na wartość i charakter pracy. Handlował Żyd, Niemiec, Holender, rozwijali gospodarkę i szybciej zniszczyli przyrodę. Ale po drodze rozwinęli też naukę i dostrzegli zgubne skutki rabunkowej gospodarki. Słowianin za to był człowiekiem honoru i serca. Albo uprawiał ziemię i ciął lasy, co było jedyną pracą „uczciwą”, bo „ciężką”, albo - jeśli był wyżej w hierarchii społecznej - ciął szablą wroga i się bawił, a uprawiali ziemię i cięli las dla niego parobcy. Na tym zacofanym, z powodu różnicy kultury i mentalności, wschodzie przetrwała dzięki temu przyroda i wiejski śpiew.

A teraz, nagle, przyszedł tu Zachód w postaci UE! Przychodzą różni „żydzi”, „obcy”, co nie pracują ciężko na roli i lasu nie tną, a burzą odwieczne prawdy! Robią jakieś Naturę 2000, nie pytając o zdanie prostych ludzi, co im sowieci obiecywali godność i równość, tylko jakichś podejrzanych specjalistów „w zaciszu gabinetów”.

Jak to jest, że profesor nie pracuje w polu, a żyje wygodnie, i jeszcze mu płacą za to, że odbiera prostym ludziom „żywiciela”, tworząc „dla siebie” Naturę 2000? Nieważne, że często ten naukowiec czy ekolog jest biedniejszy od lokalnego przemysłowca - on go i tak obraża, już samym faktem, że

jest. Drzewiej król lub car, jak był mądry, mógł ukazem coś chronić i lud tego nie kwestionował. Dzisiaj tę rolę może spełnić symbolicznie Bruksela.

Żal mi ludzi, którzy tak emocjonalnie przeżywają niszczenie wartości ich przemijającego świata. Są oni traktowani instrumentalnie przez polityków i grupy interesu. Dlatego spotkania od lat nie mają charakteru rzeczowych konsultacji, merytorycznej dyskusji, lecz z miejsca zmieniają się w hucpę, gdzie sięga się po argumenty narodowościowe i religijne, zwykle kłamstwa i demagogię. Prawdziwe konsultacje wymagają udziału różnorodnych przedstawicieli i uczestników lokalnej sceny, neutralnego terenu, moderowania dyskusji przez osoby wrażliwe na psychologiczny bagaż uczestników, używania argumentów merytorycznych i nie pomijania środowisk niewygodnych, a przede wszystkim gotowości wysłuchania. Tyle, że organizatorom nie o rozmowę przecież chodziło.

Janusz Korbel